

Myślenie lokalne

Autor: **Jacek Kubisz**

W numerze 35/2011 tygodnika „Uważam Rze” profesor Andrzej Zybertowicz opublikował esej *Klasy wyższej taniec na krawędzi*. Przeanalizował w nim wpływ kryzysu gospodarczego na społeczeństwo. W ciekawej i wielostronnej, choć zwięzłej analizie zwrócił uwagę na demoralizujący wpływ kryzysu. Ostrzegł przed skutkami długotrwałego bezrobocia i obniżenia stopy życiowej, zwłaszcza w społeczeństwach przyzwyczajonych do konsumpcji. Jako



Evan Wondolowski
www.theartofe.com

możliwe następstwa długotrwałej depresji gospodarczej wymienił wzrost przestępczości oraz popularności ruchów populistycznych, rasistowskich czy anarchistycznych. Kasandrycznie stwierdził, że wojna w Europie jest możliwa i aby zapobiec najgorszemu scenariuszowi wydarzeń, należy patrzeć zarówno na gospodarkę, jak i na kwestie polityczne i społeczne. Kto, zdaniem profesora, tego nie robi? Oczywiście „fundamentalści rynkowi”.

„Fundamentalistami rynkowymi” określano nie tylko konsekwentnych libertarian, lecz także wielu ekonomistów zgadzających się na znaczne ustępstwa wobec państwa. Za „fundamentalistę” uchodził (słusznie) przeciwnik interwencji państwa w system pieniężny – Ludwig von Mises, jak i mentor obecnego szefa Fed – Milton Friedman (niesłusznie). Profesor Zybertowicz użył tego terminu poprawnie, nazywając tak swojego kolegę prawnika. Ów kolega wyraził opinię, że należy pozwolić mechanizmom rynkowym urealnić wartość przewartościowanych podmiotów gospodarczych. Podmioty zbiurokratyzowane, o wysokich kosztach i wartości sztucznie napompowanej przez instrumenty finansowe, powinny zbankrutować, by nie hamowały rozwoju. W rezultacie nastąpi, jego zdaniem,

urealnienie poziomu życia społeczeństw, które teraz konsumują więcej, niż są w stanie wytworzyć. Przyniesiona opinia, chociaż dość zdawkowa, jest zasadniczo zgodna z „fundamentalizmem rynkowym” libertarian. Profesor Zybertowicz nazwał ją „nieco złośliwie” (to jego słowa) „myśleniem o charakterze lokalnym”. Kontrastuje z nim myślenie, w którym bierze się pod uwagę nie tylko gospodarkę, lecz także kontekst społeczny i polityczny. W fundamentalizmie rynkowym nie ma bowiem, rzekomo, mowy o kosztach społecznych „wesołego samooczyszczania” gospodarki. Takim kosztem są na przykład miejsca pracy, które w trakcie kryzysu zostają zlikwidowane, i jeśli ów kryzys jest trwały, to nowe nie powstają.

Z opinią o negatywnych skutkach długotrwałego kryzysu należy się całkowicie zgodzić. Powstaje jednak wątpliwość, czy to właśnie „fundamentalizm rynkowy” do nich prowadzi. W eseju Zybertowicza jest dużo analiz społeczno-politycznych, brak jednak ekonomicznych. Jest założenie o długotrwałym kryzysie, brak wgłębienia się w jego przyczyny. Między wierszami można odnaleźć oskarżenie o taki stan rzeczy polityki nieingerowania w gospodarkę. Jednak obecny kryzys, podobnie jak (chyba najsztywniejszy, a na pewno najbardziej brzemienny w skutki) wielki kryzys zapoczątkowany w 1929 roku, obfitował w rozmaite ingerencje państwa. New Deal Franklina D. Roosevelta z 1933 roku był jedynie twórczą kontynuacją interwencji jego poprzednika, Herberta Hoovera, bezpodstawnie oskarżanego o postawę prorynkową. Pisali o tym w swoich książkach między innymi [Robert Murphy](#), [Lawrence Reed](#) czy [Burton Folsom](#). Chyba najgłębszą pod względem teorii ekonomii pozycją o kryzysie lat 30. pozostaje [Wielki Kryzys w Ameryce](#) Murraya Rothbarda. Zawiera nie tylko historyczne dane o bezskutecznych interwencjach rządu i banku centralnego USA w trakcie kryzysu, lecz także ekonomiczne uzasadnienie takiego stanu rzeczy.

Nie wgłębiając się w zawiłości teorii austriackiej, należy podkreślić, że kryzys gospodarczy bierze się z błędnych inwestycji, to znaczy takich, na których produkty bądź usługi nie ma zapotrzebowania przy spodziewanych przez producentów cenach. Wyprodukowano zbyt dużo pewnych dóbr, a zbyt mało innych. Oferta jest niedopasowana do potrzeb członków społeczeństwa i realiów gospodarczych. „Oczyszczenie rynku” oznacza spadek wartości błędnych inwestycji i skierowanie kapitału oraz pracowników do inwestycji zyskownych, a

więc odpowiadających potrzebom członków społeczeństwa. Przeciwdziałanie temu procesowi jest socjalistycznym z natury działaniem wbrew woli gospodarujących prywatnych właścicieli. Tym właśnie były w istocie interwencje w latach 30., a także dzisiejsze interwencje banków centralnych i państw. Mają one na celu podtrzymanie cen śmieciowych papierów wartościowych, których prywatni inwestorzy nie chcą nabywać za własne pieniądze, więc muszą je skupować państwa za pieniądze cudze bądź banki centralne za pieniądze „z powietrza”. Takie przeciwdziałanie rynkowi rodzi niepewność gdyż możliwości interwencji są ograniczone. Grożą bankructwem państwa lub wysoką inflacją. Nie wiadomo jednak, kiedy takie zdarzenia nastąpią, dlatego przedsiębiorcy otrzymują z regulowanego rynku sprzeczne sygnały co do zyskowności inwestycji. W rezultacie dostosowania się opóźniają, a kryzys się wydłuża. Bezrobocie i realny dochód spada – sytuacja społeczna się zaognia. Tak było w latach 30., tak może być i teraz.

A przecież nie zawsze ostre kryzysy przybierały takie formy. Można przytoczyć kryzys z lat 1920–1921, o którym pisali [Robert Murphy](#) oraz [Thomas Woods](#). Nazwali go Kryzysem zapomnianym lub Kryzysem, o którym nigdy nie słyszałeś, drogi czytelniku. A dlaczego? Dlatego że trwał około dwóch lat, bez znaczących ingerencji w gospodarkę. Utracone miejsca pracy zostały zastąpione nowymi. Jak? Nieco upraszczając: spadły ceny, nieopłacalne biznesy splajtowały, wzrosły realne zasoby gotówkowe i zyskowność części inwestycji. „Chciwi” przedsiębiorcy zaangażowali się w owe zyskowniejsze inwestycje i wzrósł popyt na pracę.

Długotrwały kryzys rodzi i mnoży problemy społeczne. Należy z nimi walczyć bądź im zapobiegać. Potrafią tego dokonać nie tylko instytucje stworzone w tym celu, lecz także przedsiębiorcy. Taką drogę wybrali władarze Ameryki w latach 1920–1921. Zastosowali „myślenie lokalne” i gospodarka ruszyła. Ruszyła globalnie.